

List do Redakcji

Szanowani Państwo,

niedawno Wydział Medycyny Weterynaryjnej we Wrocławiu obchodził jubileusz osiemdziesięciolecia. Korzystam z okazji i jeszcze raz przekazuję Wam serdeczne gratulacje! Gratuluję Wam również sprawnej organizacji miłej uroczystości i dziękuję, że... nie zapomnieliście mnie zaprosić.

Jak zwykle obok okolicznościowych, często przydługich i nudnych wystąpień (ale z drugiej strony – trudno, żeby ich nie było), najważniejszą częścią było nieformalne, wieczorne spotkanie. I to właśnie przy kieliszku czerwonego wina (było naprawdę dobre, a spotkanie bardzo miłe!) rozwinęła się ożywiona dyskusja. Ja jestem osobą, która nie stroni zarówno od kieliszka wina, jak też od dyskusji. W jej trakcie (dyskusji), ktoś napomknął, że powinienem pisać felietony. Na stałego felietonistę to się zdecydowanie nie nadaje (mam wiele innych, bardziej pochtaniających zajęć i nie lubię... nie dotrzymywać terminów), ale od czasu do czasu – może jest to rzeczywiście dobry pomysł. Za ten pomysł serdecznie dziękuję! Niestety nie wiem, komu należą się te podziękowania...

Nasza długa i ożywiona dyskusja dotyczyła krajowego i europejskiego systemów specjalizacji. Toczyła się ona w gronie kilku, bardzo kompetentnych moim zdaniem osób (wieloletni specjaliści różnych specjalizacji, praktycy, profesorowie). Zaczętkiem była informacja, że osoba kierująca studium specjalizacyjnym prowadzonym na jednym z wydziałów weterynaryjnych w Polsce, osoba posiadająca stopnie naukowe, będąca wykładowcą akademickim... nie zdała specjalizacyjnego egzaminu państwowego kończącego kurs, którym sama kierowała. Sytuacja ta jest chyba niezrozumiała dla nas wszystkich wykonujących zawód lekarza weterynarii i będących członkami naszej Izby. Rodzą się pytania – jak to możliwe, że osoba bez specjalizacji mogła kierować kursem specjalizacyjnym i dlaczego macierzysty wydział weterynaryjny wyraził zgodę, aby osoba bez odpowiednich kompetencji zawodowych i wiedzy praktycznej pełniła tę funkcję? Na pierwsze pytanie uzyskałam natychmiastową odpowiedź – Komisja Specjalizacyjna zmieniła zasady. Obecnie tylko osoby z tytułem specjalisty mogą kierować szkoleniami specjalizacyjnymi. I to bardzo dobra decyzja! Nie uważam także, aby decyzja ta była spóźniona. Pamiętam lata, kiedy specjalizacje dopiero powstawały i powoływano specjalistów „de facto”. Niektórzy profesorowie, o olbrzymiej wiedzy teoretycznej i doświadczeniu praktycznym, nie przywiązywali do tego wagi i o formalne tytuły specjalisty nie występowali, mimo że „de facto” te tytuły im się należały! Niektórzy z nich nigdy nie starali się już w późniejszych latach tych tytułów uzyskać, ale znam też takie przypadki, kiedy profesorowie „belwederscy” zdawali (i zdali!!!) odpowiednie egzaminy przed komisją specjalizacyjną. Doceńmy to i chwala im!!! Wszystko to jest oczywiście historią, ale może warto o tym przypominać, szczególnie naszym młodym kolegom. Ja zdawałam normalny egzamin specjalizacyjny (epizootiologia i administracja weterynaryjna). Dla mnie nie był on łatwy, a przygotowanie do niego wymagało bardzo dużo pracy. Nie miałem, w odróżnieniu od większości kolegów, żadnego praktycznego doświadczenia dotyczącego administracji. Przygotowanie do egzaminu było więc dość stresujące i zdecydowanie nie było proste. Egzamin w Puławach udało się mi zdać, a na ogłoszeniu wyników dowiedziałem się z ogromnym zaskoczeniem, że na jedno z pytań opisowych, z zakresu zdrowia publicznego, odpowiedziałem prawidłowo jako jeden z nielicznych. Jak łatwo się domyślić, szybko powstała plotka, że... pewno znałem to pytanie wcześniej. Od tego czasu minęło wiele lat, więc nie muszę niczego ukrywać. Szanowni Koledzy, tak jak i Wy nie miałem zielonego pojęcia o co w tym pytaniu chodziło. Dla mnie, podobnie jak dla Was, to pytanie było zupełnie niezrozumiałe. Ale mając doświadczenie „belferskie” napisałem bardzo dużo, bardzo mądrze brzmiących, okrągłych zdań i ogólnych sformułowań. I trafiłem w dziesiątkę! Akademik odpowiedział akademikowi! Ale całkiem poważnie, moim zdaniem krajowy system specjalizacji weterynaryjnych odegrał i myślę, że nadal odgrywa olbrzymią rolę w edukacji lekarzy weterynarii w Polsce. I znów, może młodzi koledzy tego nie pamiętają, ale studia specjalizacyjne pomogły wielu lekarzom przekwalifikować się

i dostosować do bardzo szybko i radykalnie zmieniającego się rynku weterynaryjnego po upadku „komuny” w Polsce. Nie zapominajmy o tym, krytykując obecnie ten system i żartując, że rekordzista ma... 5 specjalizacji (nie wiem, czy to prawda).

Mam też swoje doświadczenia i obserwacje dotyczące specjalizacji spoza Polski. Rozpoczynając pracę naukową niespełna rok spędziłem na wydziale weterynaryjnym w Hanowerze. Pamiętam, jak moi niemieccy koledzy, młodzi pracownicy tego wydziału, przygotowywali się do swoich egzaminów specjalizacyjnych. Przykładali do tego olbrzymią wagę i wkładali mnóstwo pracy. Z tego co pamiętam, niektórzy z nich, mimo tego, nie zdali egzaminu. Mówimy tu jednak o młodych ludziach, którzy mieli już jakieś doświadczenie kliniczne pozwalające im przystąpić do egzaminu, ale pracę naukową i dydaktyczną dopiero rozpoczynali. W takiej sytuacji nie jest żadną ujmą „oblanie” egzaminu specjalizacyjnego. Jest to zrozumiałe i świadczy jedynie o wysokim poziomie wymagań stawianych przez komisję. Nie jest dla mnie jednak zrozumiałe, jak to jest możliwe, że osoba posiadająca stopnie naukowe i prowadząca od wielu lat dydaktykę na wydziale medycyny weterynaryjnej w naszym kraju reprezentuje tak niski poziom wiedzy merytorycznej, że nie zdaje państwowego egzaminu specjalizacyjnego. Bo w przypadku wieloletniego nauczyciela akademickiego trudno mówić o stresie. Stres (mniejszy lub większy), o czym może nie wszyscy Państwo wiecie, jest codziennym elementem wykonywanego przez nas zawodu nauczyciela akademickiego, którym sam jestem. Jest natomiast powszechnie wiadome, że odsetek osób, które nie zdają egzaminów specjalizacyjnych w Polsce nie jest wysoki. Z drugiej strony – wyrazy mojego ogromnego, ogromnego uznania dla Komisji Egzaminacyjnej za profesjonalizm w ocenie poziomu wiedzy zdającego i... odwagę!!! „Szacun”, jak mówią studenci!

Ale wracając do tematu. Jak już wspominałem, posiadam specjalizację krajową, ale jestem także europejskim specjalistą z zakresu zarządzania zdrowiem małych przeżuwaczy. Obecnie pełnię obowiązki wiceprezydenta tej specjalizacji, a w przyszłym roku zostanie jej prezydentem (może powinno być prezesem albo przewodniczącym – sam nie wiem). Także w Polsce jestem mniej lub bardziej związany z systemem krajowych specjalizacji od bardzo wielu lat. Pamiętam, kiedy Prof. Jerzy Kita organizował na wydziale warszawskim pierwsze szkolenia specjalizacyjne z zakresu chorób koni. Później przez wiele lat pomagaliśmy, wraz z prof. Lucjanem Witkowskim, Profesorowi Kicie w prowadzeniu szkoleń z zakresu epizootiologii i administracji weterynaryjnej, a w okresie późniejszym ja sam byłem kierownikiem tych szkoleń. W europejskim kolegium (myślę, że tak powinniśmy tłumaczyć słowo „college”) zarządzania zdrowiem małych przeżuwaczy (ECSRHM) przez wiele lat byłem członkiem i przewodniczącym komisji egzaminacyjnej, komisji kwalifikacyjnej, a obecnie jestem wiceprezydentem. Niedawno zostałem także wybrany przez europejskich specjalistów pochodzących z Polski (bardzo Państwu dziękuję za jednorodny wybór!!!) na przedstawiciela naszego kraju w EBVS (European Board of Veterinary Specialisation).

Mam nadzieję, że nasze nieformalne wrocławskie spotkanie będzie początkiem współpracy pomiędzy europejskimi i polskimi specjalistami. Na początek proponuję wspólnie przedyskutować dwa tematy: może warto, aby wzorem specjalizacji europejskich i amerykańskich ustalić zasadę, aby nasi specjaliści krajowi mogli po nazwisku umieszczać oficjalnie skrót swojej specjalizacji (to sugestia od moich kolegów, z którą ja się całkowicie zgadzam) oraz podjąć dyskusję o włączeniu w jakiś sposób systemu specjalizacji europejskich do naszych krajowych (trudna sprawa, ale może nie jest niemożliwa).

A może Państwo macie jakiś pomysł na powiązanie naszego krajowego systemu specjalizacji z europejskim? A może w ogóle nie warto się tym zajmować???

prof. dr hab. Jarosław Kaba, Dipl. ECSRHM

Specjalista epizootiologii i administracji weterynaryjnej
Europejski specjalista zarządzania zdrowiem małych przeżuwaczy
e-mail: jkaba@o2.pl